

Uczyli się kochać Boga i ludzi na pielgrzymim szlaku z Wrocławia do Częstochowy

Orły miłości

W upale i deszczu, z podmuchami letniego zefirku i pod wiatr, we mgle i w krystalicznym powietrzu odsłaniającym odległe wzniesienia i wieże kościołów, radośnie i z głowami pochylonymi w modlitwie lub refleksji, ze śpiewem na ustach i w milczeniu. Idą, a jakby frunęli.

– Pielgrzymka jest dla orłów, nie dla brojlerów – powiedział ks. Stanisław Orzechowski „Orzech”, nestor dolnośląskich przewodników podczas konferencji prasowej, zapowiadającej Wrocławską Pieszą Pielgrzymkę na Jasną Górę.

– Nie mogąc pójść na całą trasę do Częstochowy z radością przyjechałem z rodziną na Apel Jasnogórski do Trzebnicy, połączony z charytatywnym występem „30, 40 na 70” – mówi Tomasz Białaszczuk z Wrocławia. – Widząc pątników, którzy po trzydziestu kilometrach tańczą, skaczą i śpiewają podczas koncertu czułem się jakbym znowu szedł na Jasną Górę. Nagrodą za przywiązanie do Czarnej Madonny były słowa czternastoletniego syna, który powiedział, że chce za rok ze swoimi przyjaciółmi wyruszyć do tronu Królowej Polski.

Pierogi i rosół

Po raz pierwszy nocleg zaplanowano w Wilkowie, którego mieszkańcy spisali się na medal. Okazali pątnikom wiele życzliwości. Jedna z rodzin przygotowała 1600 pierogów, a w dwóch gospodarstwach znalazła nocleg cała „piątka” i po deszczowym dniu nikt z tej grupy nie musiał rozbijać namiotu. Ale nie tylko oni prześcigali się w gościnności. Na całej trasie nie brakowało jej pięknych przykładów. Rodzina z Pągowa ugotowała potężny gar rosółu, którym najadły się setki pielgrzymów. Na kolejnych etapach gospodarze o wielkim sercu wielokrotnie pojawiali się wśród modlitewnych intencji zgłaszanych przez pielgrzymów.

Małżonkowie

– Rok temu na pielgrzymce usłyszałam konferencję „Orzecha” o małżeństwie – wspomina Iza. Wtedy zrodził się pomysł o zaślubinach w drodze. W sobotę 5

sierpnia rano, w Namysłowie, Izabela i Ryszard Buczek z grupy 4. oławskiej, ślubowali sobie miłość, wierność, uczciwość małżeńską i że jedno drugiego nigdy nie opuści. – Tego nie wolno wam zrobić nigdy – przestrzegali ks. Stanisław Orzechowski, który im błogosławił. Młoda para musi wiedzieć, że sakrament małżeństwa jest źródłem łaski. Trwa i pozostaje żywy, bo jest przymierzem małżonków i Chrystusa. Narzeczeni zapraszają Go do swego życia, a On zostaje z nimi tak długo, jak zechcą. Kapłan zachęcał też, by zwierzyli się Bogu ze swoich małżeńskich planów i poprosili o ich spełnienie. - Ile chcecie mieć dzieci, jaki dom, ile pieniędzy? – pytał. – Mówcie, Bóg dziś czeka na wasze życzenia!

Kościół świętych Piotra i Pawła ledwo mieścił rodzinę nowożeńców, pielgrzymów i parafian. Mimo to były tańce przed ołtarzem i radosny śpiew. Jak wszyscy uczestnicy zaślubin młodzi otrzymali piernikowe serca, by podzielić się miłością z innymi. Wieczorem tego dnia nowożeńcy dotarli do Włoch, gdzie spędzili noc poślubną, a wcześniej z dwu i pół-tysięcznym tłumem pątników ucztowali wznosząc toasty mlekiem i miodem. Po weselu we Włochach, przyjęciu życzeń, by ich małżeństwo upływało w krainie mlekiem i miodem płynącej, wyruszyli razem na najdłuższą pielgrzymkę życia.

Rodziny

Z czwórką dzieci i zmyślnym wózkiem szli Agnieszka i Ryszard Pisarscy. On 25. raz, ona 22. 9-letni Szymon, 6-letnia Magda, 5-letni Mateusz i 2-letnia Weronika od urodzenia pielgrzymują i każde z nich dotarło na Jasną Górę tyle razy ile ma lat. Szymuś został w 1997 r. ochrzczony na pielgrzymce. Później, gdy wyruszyli na nią jego siostra i brat, Ryszard samodzielnie skonstruował wózek, mieszczący trójkę dzieci i podręczny bagaż. Dwie gondole z tradycyjnych wózków dziecięcych i plastikowe krzeselko przymocował do towarowego, kwadratowego wózka na dwóch kołach. Praktyczny wehikuł sprawdził się i korzystają z niego także inne dzieci. Ale troskliwy tata nie zdaje się tylko na ten pojazd. Kiedy pielgrzymka kończy kolejny etap i jej uczestnicy przygotowują się do noclegu, on rowerem pokonuje całą trasę z powrotem, by wrócić do swoich bliskich samochodem.

– Nie wyobrażamy sobie wakacji bez pielgrzymki – mówi Ryszard – nawet dzieci wypytyują o nią, jak tylko zbliża się lato. Trudno to jednak wytłumaczyć ludziom, którzy pytają nas: „Po co wam to, co z tego macie?”. Ale my to wiemy, czujemy. Moja żona

Agnieszka dwukrotnie, po urodzeniu dzieci, miała bardzo poważne problemy zdrowotne, które mogły się źle skończyć. Bóg czuwał nad nami. Madzi natomiast wszczepiono Heinemedinę, a kiedy wykryto przyczynę dolegliwości lekarze nie dawali jej szans na to, że będzie normalnie chodziła. Dziś nie ma śladu po chorobie, a Magda pokonuje dziesiątki kilometrów pieszo. Trzeba tylko uwierzyć, że Pan Bóg nie opuści nas w potrzebie i prosić go o pomoc, ofiarowując coś w zamian, a On nigdy nie zawiedzie.

Jolanta Sąsiadek